

Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

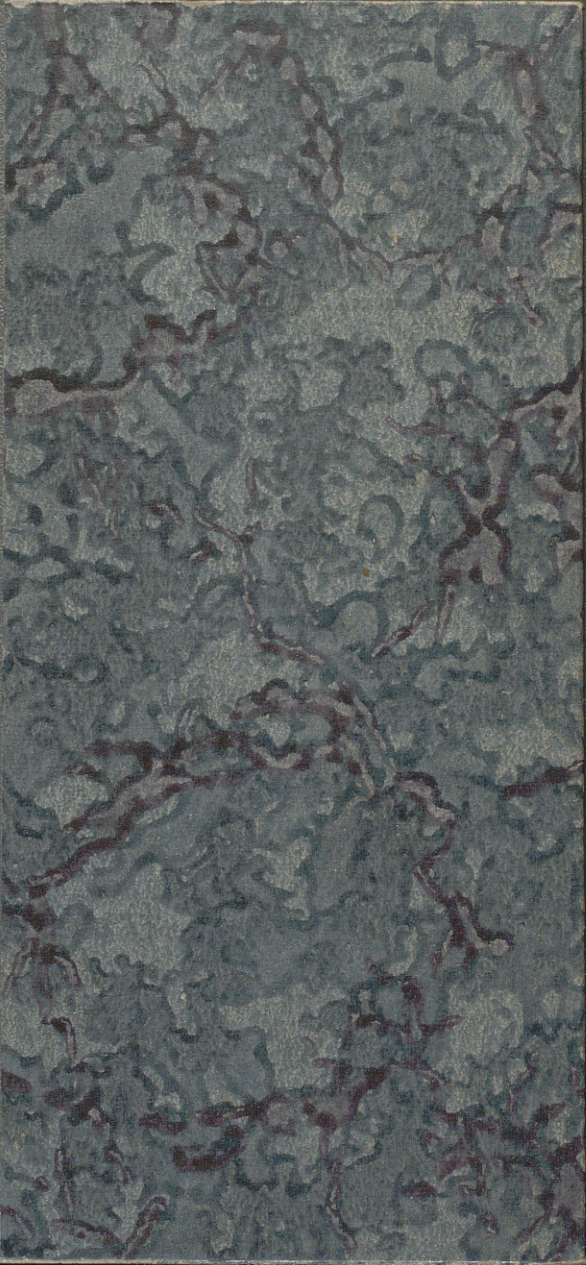
15

B

17

18

19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

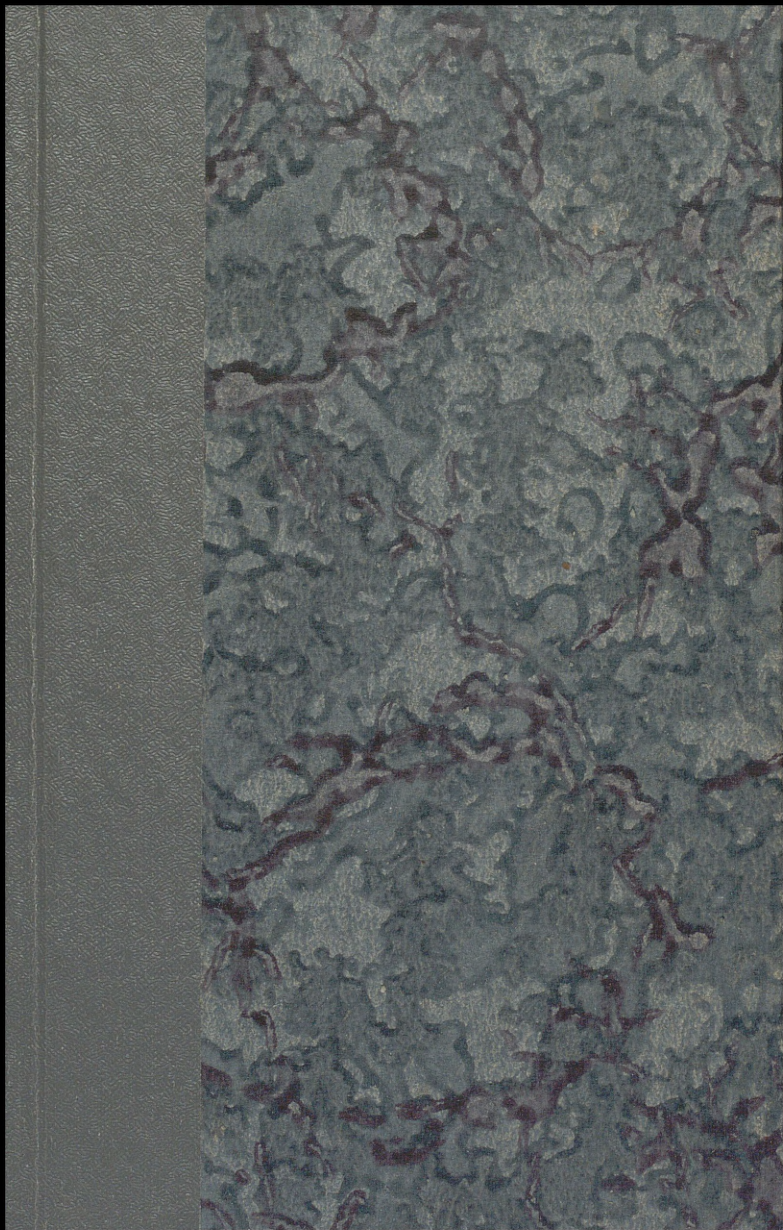
White

3/Color

Black

Inches
Centimetres





SKARBIEC POLSKI.

ST. GORCZYŃSKI

WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY
NARODOWEJ POLSKIEJ
1831.

Sonety wojenne.

WARSZAWA. 1915.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 10.

„SKARBIEC POLSKI“.

Wszystkie utwory z objaśnieniami.

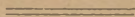
N ^o 1/2.	Mickiewicz A. DZIADY cz. III .	—4
„ 3/4.	Słowacki J. KORDYAN .	—4
„ 5.	Mickiewicz A. DZIADÓW III CZĘŚCI USTĘP	—1
„ 6/7.	Słowacki J. KSIĄDZ MAREK .	—3
„ 8.	Lenartowicz T. BITWA RACŁAWICKA. SPOWIEDŹ W CYTADELI .	—1

N^o N^o odnoszące się do Rewolucji
Listopadowej 1830 r.

N ^o 9.	Mickiewicz A. REDUTA ORDONA. TYDZIEŃ MIODOWY REKRUTA .	—1
„ 10/11.	Goszczyński Sew. NOC BELWEDERSKA	—3
„ 12/13.	Goszczyński Sew. TRZY STRUNY	—3
„ 14.	Goszczyński St. WSPOMNIENIA WOJNY NARODOWEJ	—1
„ 15.	Hoffman K. B. WIELKI TYDZIEŃ POLAKÓW (od 9/XI do 5/XII 1830 .	—1

W DRUKU:

„ 16.	Krasiński Z. PRZEDŚWIT	—1
„ 17.	„ PSALMY	—1



r. 14.

KARBIEC POLSKI.

ST. GORCZYŃSKI

SPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY

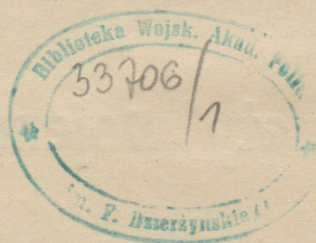
NARODOWEJ POLSKIEJ

1831.

Sonety wojenne.

WARSZAWA. 1915.

WYDAWCA GŁÓWNY W KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 10.



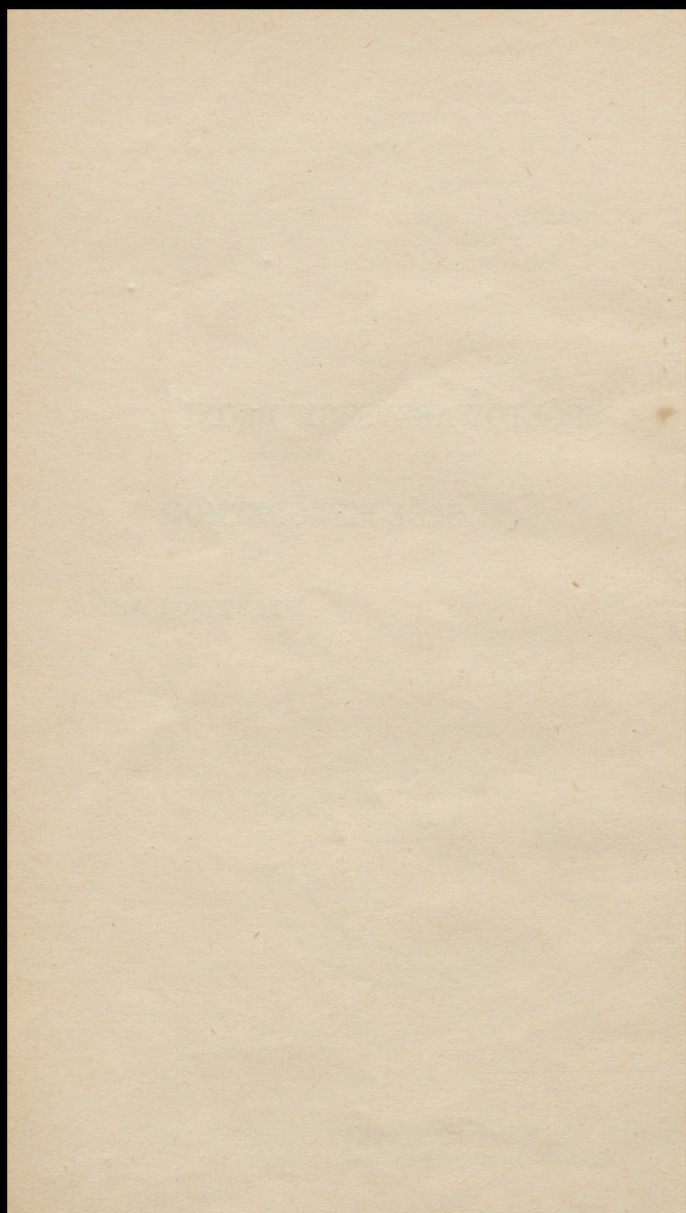
Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau den 18-ten XI. 1

Druk L. Bilinskiego ; W. Maslankiewicz, Warszawa, Nowogrodzka 17.

SPÓŁTOWARZYSZOM BRONI

SPÓŁ-PIELGRZYMOM

POŚWIĘCA AUTOR



ZAPALENIEC MŁODY.

Dnia 16-go Grudnia.

Uciekajcie ludzie zgody,
Bo to zapaleniec młody.

Każda choć najdrobniejsza o kraju przemowa
W oczach żar mu obudza i lica płomieni,
Tworzy wnioski z słów błahych, ciało tworzy z cieni;
Przewrotna—zawichrzona—bezzasadna głowa. —

Jednem słowem, ludzie zgody,
Zapaleniec jest to młody!

Niezgodny, niespokojny, gardzi nędzną radą.
U niego czyny wszystkim i nie patrząc końca
Co tylko u nas widzi chrzci, nazywa zdradą,
Jak ptak nocny co nigdy znieść nie może słońca.

Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Plwa codziennie na czasy, ludzi, na ster rządu;
Że źle idzie w ojczyźnie, krzyczy i powtarza,
Nie wierzy w żadne łaski i listy cesarza,
Każdy zdrajca u niego wart kary i sądu;

Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Niestety! ma przyjaciół stronników nie mało!
Boć ludzi nie rozumnych lada co odurzy;

Ztąd gniewy, narzekania, za to co się stało;
Przekleństwa na praw naszych i ojczyzny stróży!
Jednem słowem, ludzie zgody,
Jest to zapaleniec młody!

Koniec—koniec położyć obowiązkiem świętym,
Kto wraz z nami do celu spokojnego mierzy;
Dość szaleństw—dość odmętu—tylko mocnem pętem
Skrępujemy ręce—czucie—i myśl tych szermierzy!
Sądu! sądu ludzie zgody,
Zdrajcą zapaleniec młody! ¹⁾

Zgadnij co było! wprawdzie mógł osieł słowika
Jeżeli nie prześpiewać to zagłuszyć rykiem;
Ale aby bój zacząć i walczyć z młodzikiem,
Trzeba mieć prawdę, ducha i siłę młodzika!
A tak wszystkich ludzi zgody,
Zapaleniec zwalczył młody!

NA DZIEŃ DETRONIZACJI.

Krzyczcie na wszystkie cztery świata strony:
Niechaj od jednej do drugiej krawędzi,
Głos nasz przez lądy i morza popędzi;
Na głowie cara nie ma już korony!
Kradzione złoto ze skroni mu zdarto —
Polski wojownik berło mu wytrąca!—
Ludy spółbratnie! od wieków tysiąca,
Dzieje podobną nie zabłyśły kartą!

Jednemu Bogu z niczego przystało,
Świata olbrzymią wystawić budowę;
My po nim pierwsi, sercem wzmogli ciało,
Duchem stworzyli zastępy bojowe;
A słowem jednym jak kiedyś prorocy,
Ze szponów orła i cara północy
Wybili berło wolności narodu —
Ludy! to czyny—pierwszych chwil zawodu.

¹⁾ Ścigano wielu członków Towarzystwa patryotyczn

Rok tylko życia, a dziecko w olbrzyma;
 Todzieńczy naród w siły świata wzrośnie,
 Rok tylko życia!—a po jednej wiosnie
 Wzrośnie mnogimi zabłyśnie oczyma!
 Wzrośnie z orłem białym wiewając na przodzie,
 Wzrośnie krwawy bęben zagrzmie wojny hasło,
 Wzrośnie przechodzić będziem naród po narodzie —
 Wzrośnie magnetycznym błyszcząc gdzie światło zagasło!

Wtenczas wy ludy, za piersi przedmurzem
 Wtenczas Polaków danych na ofiary;
 Wtenczas korony, ciężkie wieków kurzem,
 Wtenczas ręk niedołączonych, z głowy strąćcie starej!
 Wtenczas gdy w rodzinę jedną świat się zmieni.
 Wtenczas rólów nazwiska będą dzieci strachem —
 Wtenczas mówiąc do czego my dziś przeznaczeni,
 Wtenczas pod rodzicielskim wypoczniemy dachem.

O WOJSKA POLSKIEGO.

(Dnia 6 Lutego gdy moskale Bug przeszli).

Zedrzyjmy dawne z proporców sztandary!
 Zedrzyjmy gdzie męczenników zabutwiała truna?
 Zedrzyjmy tamtąd dobądźmy krwawego całuna,
 Zedrzyjmy ech jak płaszcz lekki krwi łaknącej mary,
 Wzbija się w górę!

Ot patrzcie—patrzcie!—car napędził chmurę
 Wzrośnie narodów swoich—już spadła na ziemię
 Wzrośnie jczyzny naszej, i kurzem się wlecze!
 Wzrośnie jak rój błyskawic co w obłokach drzemie,
 Wzrośnie wrociowie z dymu skrzą się ostrzem miecze;
 Wzrośnie jak bracia wiehry gdy huczne z obłoków
 Wzrośnie w prawo i lewo łamią sobie drogi;
 Wzrośnie w przystawie w perzynę zdeptały ich nogi,
 Wzrośnie pęd gwałtownej barbarzyńca kroków!..

Wzrośnie gdzie są pioruny? ach niema proroków!
 Wzrośnie gdzie bóg nie mieszka w przymierza kościele;
 Wzrośnie gdzie wieść naprzód młodzi wolności mściciele!
 Wzrośnie gdzie wieść nasz proporzec nad rycerstwem wieje!
 Wzrośnie gdzie tłumy liczne — nas prawda niewiele,
 Wzrośnie gdzie niosąc w piersiach rozpacz i nadzieje,
 Wzrośnie gdzie wolność—przed ich tłumem niewolniczym
 Wzrośnie gdzie łaniemy z groźnem sędziego obliczem.

Ich kule ślepe.—Z krwawym ludzi potem,
 Z otchłani ziemi ołów car wyważa;
 Nasze gwiaździste, gromów prędkim lotem
 Przejrzą dumnego szeregi mocarza:
 Bo ołów na nie ksiądz wybrał z ołtarza,
 Na proch wymienił biedny kmiotek sprzęty;
 Ojciec dał dzieci do broni ognistej,
 A ojciec wyższy, w trzech osobach święty,
 Dzieciom ojczystym wlał zapał ojczysty.
 Więc naprzód dzieci! czas woła do bitwy,
 Strzelajmy, bijmy, najeźdźników hordy!
 Dziś cnotą zdrada—dziś zasługą mordy,
 Dziś jedną myślą za wrogiem gonitwy;

Gdy ich wymieciem z Korony i Litwy,
 Na zatrzymane ni Dniestrem ni Dźwina,
 Niech pułki idą, wciąż walczą i giną;
 Aż zatknem sztandar z całuna uszyty,
 Gdzie był ostatni męczennik zabity.
 Chorągiew naszą z całuna uszytą
 W tryumfie zatknem nad Dnieprem i Dźwina,
 Spytamy cara z dumną jak on miną
 Gdzie męczenników krew których zabito?

SPIEW PO PIERWSZEJ BITWIE I ZWYCIĘZTWIE POD STOCZKIEM.

Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
 Polskim hufcom cześć,
 Niech najwyższe wieże wieżom
 Dzwonom głoszą wieść:
 Że już bagnet się z bagnetem
 I miecz z mieczem wdał;
 I my z małym sił poczetem
 Dziesięć wzięli dział.

Tam pod Stoczką jeszcze ślady
 Ich radlących kul,
 Bo obsiadły nas gromady
 Jako pszczoły ul;
 A Gaismara ¹⁾ na ich czele
 Można stawił wódz,

¹⁾ Geismar Teodor (1783—1848) generał wojsk rosyjskich

Tysiącami—nas nie wiele
Chciał od razu słuc.

Zagrzmiał ku nam z dział bez liku,
Konie popchnął wprzód,
Czernił się tam szyk po szyku
I po ludach lud.
Sam dowódca był straszliwy,
Zna go Turków pan;
Mnogiem wojskiem obległ niwy,
My zaledwie łan.

Ale szabla słucha dłoni,
Czuje jeźdźca koń,
Wódz nasz krzyknął: bij, to oni!
Wróg porzucił: broń,
Dziesięć dział ulanych z spizu
Pełno żywych głów,
A czterysta tuż przy krzyżu,
Zakopano w rów.

To twój pierwszy liść wawrzynu,
Żyj Dwernicki nam!
Tylko naprzód polski synu
Wszędzie jak dziś łam;
Wszędzie jak dziś bierz armaty
I w pień wroga siecz;
Aż wyszczerbisz jak przed laty
Na Kijowie miecz.

BITWA POD GROCHOWEM.

Któż się zląkł twych żołnierzy okutych w żelazo,
Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z spizu?
„Zgnioł, zniszcze zuchwalców, i za jedną razą
„Ujmę świat—drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu!
„Naród cały mym nogom zwyciężkim podściele. ¹⁾
„Rzuca się wszystkie ludy pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele —
„Mieczem, prawa napiszę ludom Europy!“

Rzekł—rozkazał—z zimową zamięcią i śniegiem,
Na skrzydłach wiatrów trąba zawrzała chrapliwa,

¹⁾ „Je foulerai aux pieds la Pologne, et je marcherai contre la France“ słowa cesarza rosyjskiego.

Po wszystkich czterech stronach świata się odzywa,
 Ze wszystkich czterech części lud jarzmi szeregiem.
 Tak kiedy morskie wały księżyc pan zdaleka,
 Podszczuje gniewem w chmurach zakrwawionem okiem,
 Morze piersi wydyma; łeb podnosi, szczeka,
 I ziemi całej — gardłem zagraża szerokiem:
 Tak na rozkazy cara, zastępem bojowym
 Pułk leje się za pułkiem w pole pod Grochowem.

Słońce było już weszło—Warszawa z mgły siwej
 Świątyń krzyżami w słońcu błyskając wysokiem,
 Spokojna — jako w duszy naród nieszczęśliwy,
 Wyrzała na obszerne zawiślańskie niwy
 Okiem nie trwożnem prawda, ale czułem okiem!
 Tak dziewica spogląda wszcz morskiej powodzi
 Gdy jej kochanek życie słabej zwierzył łodzi.
 Widzieć w naszej stolicy było bez przestanku
 Na każdym wyniesieniu, na każdym kruzganku
 Tłumy ludzi ciekawych.—Tu matka z dzieciną
 Łzawem przebiega okiem rozstawione szyki...
 Tu starzec z zadumaną, zasepioną miną
 Spychając jedną ręką różańca krzyżyki,
 Drugą liczy armaty i głąb wojska zmierza.
 Tu znów ksiądz od kielicha, hostji i pacierza
 Na wieżycę szczebluje, wypadków ciekawy,
 Bo od nich los ojczyzny, los zawisł Warszawy.

Plac bitwy jest obszerny—nasze prawe ramie
 Chwyciło las olszowy, lewe Białolekę
 W środku konnica skrzydłom podawała rękę:
 I tak szeregi stały jak tama przy tamie
 Czekając nawałnicy.—Z gęstego drzew płaszcz
 Którym w półokrąg dalej najeżone lasy,
 Wyglądały czarniejsze silnych wrogów massy —
 I zabłysnęło czasem: to armaty paszcza
 Na naszych skierowana—to lont—bagnet w świetle:
 Albo rzędem na zwiady kozacka konnica
 Ciągnie z borów, wśród dymu jako czarownica,
 Kiedy z gardła komina wyleci na mietle.

My łupu nie żądamy! jak Wisła spokojna
 Kolebie w łonie swoim rysunki kościołów,
 Tak w żołnierza sumienia—wojna, krwawa wojna
 Nie panuje—on tylko chce z tłumu popiołów
 Pamiątki wskrzesić przodków, ojczyznę, swobodę!
 Starzec, pomny na dawne Kościuszki zamiary,
 Porwał za broń i sypiąc w broń zabójczy ołów
 Myśli, że mu się jeszcze wróca lata młode.

Młody pamięcią zbiega co doświadczał stary,
 Marzy jakim był Polak i zostanie jakim —
 A każdy chce być tylko wolnym i Polakiem.

Lecz słuchajcie—grzmot blizki—patrz, armat czterysta
 pułków dwieście rusza, wysuwa się z lasu,
 Artylerja z najmniejszych pagórków korzysta;
 Słychać komendę wodzów—zgiełk—pełno hałasu —
 Konnica nieprzejrzana śród kurzu wyrasta.
 W tej chwili dzwony na mszą uderzyły z miasta;
 „To dzwony są tryumfu“!—rzekł wódz z głośnym śmiechem,
 „Przed wieczorem w Warszawie wypoczniecie z pracy,
 Patrzcie na tę ich garstkę, ot wszyscy Polacy“.
 I śmiech wodza w szeregach odbijał się echem,
 Jak nad skałami kiedy z błyskiem zagrzmie chmura:
 Aż w końcu do tysiącznych ust ciągnąc z tysiąca
 W grzmienie przeszedł niedźwiedzia i w skrzeki zająca:
 Głos dwakroć stotysięczny razem wrzasnął hurra!
 „Więc armaty niech biją—kolumny piechoty
 Tymczasem las ten wydrą z rąk nieprzyjaciela“
 Rzekł—lonaty błysły w górze i razem jak z nóty
 Piorunem całej linji artylerja strzela.

Odpowiedź cała nasza,—zadrzało powietrze—
 W dymie, jak w płaszczu duchy, nasze kanoniery
 Klęcząc dodają oka kulom i saetrze..
 Chociaż za nasze jedno ich dział bije cztery,
 Chociaż ognie ich ryczą jak wulkan wybuchu,
 Dość spojrzeć na ich szyki niespokojne w ruchu,
 Które chwieją się ciągle jak na fali łodzie;
 Dość spojrzeć na chwilowo rozprysnięte kupy,
 Kiedy kula im z czoła wnętrzości przebodzie —
 Zeby za błyskiem naszym liczyć wrogów trupy!
 Z stron obydwóch kul tysiąc powietrze rozcina,
 A jako twierdzę, kiedy prochu pęka mina,
 Kamienie, cegły, dachy, rozruca szeroko,
 Albo jak owa lawa gór strzaskawszy głowę,
 Kiedy z wnętrza ciemnego wyświeci swe oko,
 Wszystko po drodze niszczy, rozmiata i pali,
 Tak granaty gdy śmiganiem w kolumny pułkowe
 Ręce, nogi, w powietrze unoszą moskali!

Strzelajcie napastnicy! nam w naszej obonie
 Zimny proch posłuszniejszy, oko lepiej świeci,
 Bo my broń ojców wzniesli na obronę dzieci!
 Mąż umrzeć lub zwyciężyć na krzyż przysiągł żonie:
 Na nas ojczyzna cała, świat buduje cały
 Szeregom bitnym, wieje przydków orzeł biały!

„Więc naprzód w imię Boga! na las wróg przypuszcza
 „Czwartego pułku bagnet już poznała tłuszcza,
 „Drugi się już odznaczył — granadyery piąty
 „Dziś na was kolej mężni — niech bateria blizka
 „Kartaczami ładowna, zajmie ich ukosem;
 „Naprzód!” — z krawędzi lasu jak iskry z ogniska
 Tysiąc bagnetów błyszczy, migają się lonty,
 Lecz i wróg nie daleko — jako kłos za kłosem
 Wiatrem na polu wiewa gdy rodzajne pole,
 Tak głowy pułków licznych, tak zgarbione ciała
 Idą ślepo wypełniać narzuconą wolę.
 Krzyk okropny — tu czarna — tam chorągiew biała:
 Na ich czele dowódca konno się uwija,
 Bęben grzmi — już do lasu przeciska się szyja,
 A za nią smok ich wojska czarne suwa kłęby —
 Już bagnety na naszych jako z paszczy zęby
 Obrócili z stron wszystkich — strzał pada na strzale —
 Hurra! hurra! i zewsząd cisną się moskale!

Bagnet sparł się z bagnetem aż w piersiach przepada
 Gromada jedna padła, znów druga gromada,
 Żołnierz polski tysiące trupów w lesie kładzie:
 Ten cara przeklinając — coś o dzieciach gada
 I umiera — ten — ów się już nie wzbudzi
 Ile drzew tyle przy nich konających ludzi,
 A trupy leżą w śniegu jako gad przy gadzie
 W naczyniu mleka pełnem. — Nakoniec w nieładzie
 Reszta pierzcha gwałtownie — ścigają ich nasi,
 O, zagnali daleko! — lecz słuchaj, jak w mieście
 Gdy wiatr mocny — na rzędem rozstawione domy
 Pożar się rozeżre nikt go nie ugasi:
 Tak oni, pułków mając uzbrojonych dwieście,
 Posłuszni woli cara jak wiatrom żdźbła słomy,
 Powtórnie życie swoje na harc wszyscy niosą,
 Powtórnie znów padają jak zboże pod kosą.
 Cóż tysiące im znaczą? — Próżno wróg uparty
 Całe rzędy żołnierzy, jak stawiane karty
 Ręka dziecięcia lada podmucha, utracą;
 Niemordowana we krwi najeźdźników praca!
 Trzykroć odparci byli, trzy godzin bez przerwy
 Bój, nie — rzeź trwała w lesie — nakoniec rezerwy
 Ostatnie wróg wprowadza — pola czarne ludem.
 Nasi walczą! — choć ręka wysiłona trudem,
 Choć dziesięć na jednego z wszystkich stron nastawa,
 Każde drzewko jest twierdzą, każdy błysk śmierć rzuci
 I było widzieć w końcu, gdy strudzone płuca
 Z stron obydwóch ucichły, zmniejszyła się wrzawa,
 Jak nasi za odgłosem trąby do odwrotu,

odpaliwszy brzeg lasu przeciągali w dymie —
 każdy ojczyzny drogiej na głos krzycząc imię!
 wyświeżone ogniem czoło pełne potu,
 oko rozżarzone, i broń przytępioną,
 wrogowi raz jeszcze pokazując łono.

To się na prawem działa — z lewego już wprzód
 zwycięztwie zupełnem chodziły pogłoski —
 tam — świadkiem krwią zlane domy i ogrody.
 Ważny żołnierz polski wroga wyparł z wioski,
 pędząc przed sobą długo przemożne zastępy —
 prawego i lewego bagnet nie był tępy.

Przerwa w bitwie na chwilę — wódz strony przeciwnej,
 plan ostatni ułożył gwałtowny i dziwny,
 pomysł na siłę naszych uderzyć ognisko:
 w ten punkt ten przełomie, a pewno go złamie,
 jednym popędem koni stanie w miasta bramie.
 Jak więc choć mroźna ziemia — niebezpieczna — ślizka —
 kolumnę żelazną wskazał swoim palcem. ¹⁾
 Wzawał Polaka w gniewie warjatem, zuchwalcem;
 gdy trąby zawrzęsły, już szeregi tłumne
 w mgnieniu oka z stron wszystkich pędzą na kolumnę!
 Oktawami głośniejsze im pędzą bieg koni ²⁾,
 Dowódców słysząc zewsząd wrzaskliwe komendy;
 Stępek kopyt jak grzmot ciągnie — jak pęknięcie lodu
 gór alpejskich; ich trąba coraz głośniej dzwoni,
 Jak wały rozhukane, w galopie ich rzędy
 Płyną, huczą, wrą!

Czyście widzieli dzikich koni stado
 Gdy po puszczech wiatr goni rozdętymi bokami?
 Czyście słyszeli ryki tysiąca niedźwiedzi?...
 Taką, jak dzikie konie, pułki ich gromadą
 Lecą, bijąc tumany pod same obłoki —
 Tak jak niedźwiedź — gdy z gniewem już na pastwie siedzi,
 Tysiące jeźdźców wrzaski rozdarły powietrze...
 Na proch garstkę Polaków koń i jeździec zetrze!

Kirasyerów pułk gwardyi nieśmiertelnym zwany,
 Sadząc czarnymi końmi przez szerokie łąny,

¹⁾ Kolumna żelazna niedaleko Grochowa.

²⁾ Komendy rosyjskie w ataku coraz głośniejsze im
 bliżej nacierają, tak więc stępek zwyczajnym, kłus mocniej-
 szym, galop wrzaskliwym, a marsz zupełnie ciekim głosem
 komenderują.

Przodem pędził. -- Z pod płaszcza, z pod rozwartej pachy,
 Bo każdy wyniesioną w górę broń swą trzyma,
 Puklerzów błyszczą złotem rozwiecone blachy,
 O blachę grzmi pistolet na długim rzemieniu;
 Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
 I broń leci za bronią, oczy są oczyma,
 Koń z koniem—człek z człowiekiem—ramię przy ramieniu
 Cóż się stało! — uciekli a resztę zabito.

Cóż się stało? — uciekli — tylko rzędem długim
 Koni pełno i ludzi po ziemi się wala,
 Tylko w blachy ich złote jak młoty kowala
 Biją lance, bagnety — a pułk piąty z drugim
 Ułanów naszych dzielnych, wypuściwszy konie
 Długo ich jeszcze ścigał przez grochowskie błonie.
 Aż z nocą — nigdzie w okrąg nie było moskala!

Któż się zląkł twych zastępów okutych w żelazo,
 Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z spizu?
 „Zgniotę, zniszczę zuchwalców i za jedną razą
 „Ujmę świat, drżij Londynie, drżij podły Paryżu —
 „Naród cały mym nogom zwyciężkim podściele!
 „Rzucą się wszystkie inne pod cesarskie stopy,
 „A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele
 „Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

HYMN ZWYCIĘZTWA PO BITWIE POD WAWREM I DĘBEM.

Z wiosennych kwiatów niech koronki wiją,
 Na laur żołnierzom dziewic naszych ręce;
 Niechaj lzy starca, i krzyki dziecięce
 Błogosławieństwem w niebios biją szczyty!
 Niech zagrzmią dzwony, i organy szyją
 Nadętą w hymny uderzą,
 Sztandar nad każdą niech zabłyśnie wieżą:
 Moskal pod Wawrem pobity!

O gdybym śpiewem mógł czucie w granity
 Wsaczyć i łzami roztworzyć krew ludzi,
 Śpiew mój, jak obłok ciągnąc przez błękity,
 Światby przeleciał zimny, nieużyty.
 Łzyby paliły — ale któż obudzi
 Płaczem i pieśnią zwyczajną,

Ludy służalcze i ziemię przedajną
I starców w młodości wieku!

Precz więc zgnuśniały bez serca człowieku,
Nie dziś dla ciebie brzmią zwycięstwa hymny,
Wiekom śpiewamy — i wiek je po wieku
Jak skrzydło ptaka w polocie wiatr zimny,
Dopchnie ku przyszłej prawników puściźnie,
Co dziś zabrzmiało w ojczyźnie;
Hymn nasz, on w świata rozrośnie się hymny
Zwycięzcom, wojsku, wodzowi!

Śpiewajmyż wszyscy — niech każdy pozdrowi
Jak żeglarz gwiazdę, orla przy pogoni. .
Wieszczcie! zdejmujcie laur dawny ze skroni,
I wielkiem kołem do śpiewu gotowi,
Dzisiaj w zieleńsze ubierzcie się wieńce!
Oto są moskale, jeńce!
Oto armaty, oto ich sztandary!
Zdobyło je wojsko wiary!

„Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele;
„Dziś czas zmartwychwstać kto obumarł w duchu!
„Już alleluja śpiewają w kościele.
„Dalej do broni, do życia, do ruchu,
„Zapalcie wszystkie razem w kraju wieci!
„I z nami starcy, kobiety i dzieci!
„Obóz nasz będzie ojczystą zagrodą,
„Wszystkich na wroga niech wiodą!“

MODLITWA OBOZOWA

nia 7-go Maja w obozie pod Rużienką.

Nie na różańca pierscienic
Dziś liczymy modlitwy nasze,
Niech grzmią działa, lśnią pałasze,
I za szeregowe pienie
Ozwią się jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Nie ten z Bogiem, kto pacierze
Z książki odczytuje pilnie;
Bóg z tym trzyma nieomylnie
Kto w wolności działa wierze!

Nasze więc jedne modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Krasne są Niemna doliny,
Krańsze Litwinów serca!
Złączą się z nami Litwiny
A żyć skończy przemieszanie. —
Dziś niech wspólne grzmiały modlitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Tam wystawim ołtarz wiary
Ołtarz będzie nad ołtarze,
Czołem mu wytną mocarze
Car nam stanie na ofiary.
Hej, za wrogiem dziś gonitwy:
Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Kędy słupy Bolesława
Groźne rozbijały fale,
Niech nasz kościół bracia stawa;
Ja w nim kadzidła zapalę.
Bo znam waszych serc modlitwy:
Do Litwy,—dalej — do Litwy!

Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
Ofiar drgające ostatki;
Niech się w niebo dym rozkłębi
Niebo nam służy na świadki,
Na świadki mściwej modlitwy,
Nieszczęść Polski, Nieszczęść Litwy.

Lzy współbraci, niech za ciało
Za krew w kielich leją księża;
W jęk niech kapłan śpiew wyteżę,
W jęk piekielny: — „tak się działo!“
My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy!

Czas zastąpi ofiarnika,
Zimny świat nam mszy posłucha,
I za odmiar nędzy ducha
Niech go śpiew nasz wskroś porusza!
My śpiewajmy krwawe bitwy!
Mordy Polski, mordy Litwy!

Jako iskra gdy w przelocie
W ciało prysnie, płomień wzniesi,
Tak śpiew nasz ziemię przeleci

I zapali duchów krocie.
Śpiewać będą krwawe bitwy,
Tryumf Polski, tryumf Litwy!

Świat cię przeklnie dumny człeku,
W tobie nieszczęść wszystkich wina,
Jak cię śpiew mój dziś przeklina...
Giń morderco, Polski, Litwy,
Oto koniec mej modlitwy! —

ŚPIEW OCHOTNIKÓW POZNAŃSKICH WYCHODZĄCYCH NA LITWĘ.

Dnia 26-go Maja

CHÓR.

Hej! rozpuśćmy cugle koniom,
Dalej bracia pędźmy w biegu,
Tam, na tamym Litwy brzegu
Nieśmy wolność Litwy błoniom!

GŁOS.

Kto bez serca niech się wstrzyma,
Tępy wzrok niech duszę mrozi;
My wolności mamy oczy...
A wzrok wolny granic nie ma!
Z biciem serca idzie w parze,
Z myślą leci w niebios szczyty;
Prochem przed nim są mocarze,
Sam Bóg przed nim nie ukryty.

CHÓR.

Hej rozpuśćmy cugle koniom,
Dalej bracia pędźmy w biegu
Tam, na tamym Litwy brzegu!
Nieśmy wolność Litwy błoniom.

GŁOS.

Patrzcie o litewskie syny!
Niech weselne zagrzmia dzwony,
Oto pierścień nie zgwałcony
Sle wam polska w zaręczyny
On z prawicy Franków zdjęty
Świat cały kiedyś zaręczy;
On przymierzem nakształt tęczy.
Bierzcie bracia pierścień święty!

CHÓR.

Hej rozpuśćmy cugle koniom, etc.—

GLOS.

Litwa z Polską, Polska z Litwą...

Jedne ich cele, nadzieje:

Tylko Litwa wciąż za bitwą.

Broń ją pędźmy czas i dzieje!

Ża broń, za broń tylko żwawo,

Dość już więzów, dość niewoli,

W ludów życia inna kolej;

Wszak i słońce wschodzi krwawo.

CHÓR.

Hej! Rozpuśćmy cugle koniom, etc.

GLOS.

Niech się krew leje strumieniem —

Krew ta drogo zapisana,

Ona spłynie pokoleniem

Kar i nieszczęść na tyrana.

Anioł z nieba, w złotą czarę

Każdą kroplę krwi tej zbiera;

Wie każdego — kto umiera

Za wolność — ojczyznę — wiarę!

CHÓR.

Hej, rozpuśćmy cugle koniom, etc.

GLOS.

Tak więc za ślubne ołtarze,

Za godło jedności naszej,

Niechaj Litwa z Polską w parze

Podniesie ostrze pałaszy.

Śmierć albo zwycięstwo wszędzie,

Wolność lub śmierć wszędzie razem,

Niech przysięgą naszą będzie

Ślubu naszego obrazem!

I rozpuśćmy cugle koniom,

I za wrogiem pędźmy w biegu

Polska -- Litwa — na tym brzegu.

Cześć, cześć Polski, Litwy błoniom.

CHÓR.

I rozpuśćmy cugle koniom,

I za wrogiem pędźmy w biegu

Polska, Litwa, na tym brzegu

Cześć, cześć Polski, Litwy błoniom!

NA DZIEŃ POSPOLITEGO RUSZENIA.

Otwórzcie bracia świątyń podwoje,
 W lilje i róże obstrójmy ołtarze;
 Niech kapłan bierze mszy tajemne stroje,
 I dzwony zagrmieć rozkaże!
 Módlmy się!—głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia
 I o Boga słuch uderzą!

Zagaśmy światła gromnic godnych nocy,
 Wszereż okna wszystkie otwierajcie księża;
 Zbrodnia niech mroków przyzywa pomocy,
 Przy słońcu cnota zwycięża!
 Módlmy się!—głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia
 I o Boga słuch uderzą!

Świątym jest kościół!—ale dziś kościoła
 Obręb za mały dla wolności ducha...
 Na bok więc mury!—gdy lud cały woła,
 Niebo i ziemia niech słuca!
 Unośmyż ołtarz!—on światło powita...
 Przed światem całym niech mszą kapłan czyta,
 Ona mąk naszych obrazem!

Mordy, pożogi, gwałt żonom zadany,
 Zniewaga dziewic, nasza rozpacz zimna,
 Niech będzie treścią bogobojną hymna —
 Tak prośmy pana, nad pany!
 Módlmy się! głosy wiary i cierpienia
 Błyskiem przenikną przez niebios sklepienia
 I o Boga słuch uderzą!

Przecież kto ręczy że zaczęte modły
 W umarłych ustach nie zastygną razem?
 Wróg nam zagraża ogniem i żelazem
 Nadzieje często zawiodły.
 Więc dzisiaj głosy wiary i cierpienia
 Niech śmiała ręka w śmielszy czyn zamienia:
 Do broni, ludu, do broni!

Nie czekaj bracie aż ksiądz od ołtarza,
 Morderczą ręką będzie wywleczony;
 Nieczynność Boga i ludzi odraża;
 Rękę dał Bóg do obrony,

Ręka uderzy! — godzina wybiła
I padnie przed nią nieprzyjaciół siła.
Do broni, tylko do broni!

Kapłan w ornatach z krzyżem i kadzidłem
Niech naprzód idzie, prowadzi gromadkę:
Ojcowie, syny, opuszczajcie chatkę,
Pod Boga zostanie skrzydłem;
Czekają na was bracia, przyjaciele,
Jak podniesienia pobożni w kościele
Jak nieba blizki skonania!

A wy dziewice, skoro szyk bojowy
Wszystkie świąteczne chorągwie rozwinie,
Bierzcie Maryą! — niech wianek liljowy
Ozdobi matkę przy synie.
I wszyscy razem — naprzód żwawo dzieci,
Gdy błyszczą żarem pagórkowe wieci,
Na wroga, wszyscy, na wroga!

Jak wały morskie gdy je wiatry wzmoga,
Jak błysk gdy chmura pod niebiosą ciśnie
Taką po wrogach będziem deptać nogą,
Taki grom z ręki wybłyśnie!
Próżno się dumny odgraża siłami
Bóg, Wiara, Wolność, dziś walczą za nami...
Biada mu, biada, na wieki.

Tylko wytrwale a z Bogiem skończemy,
Tylko z tą wiarą co przodkowie czcili,
Tylko się w cnoty niech każdy wysili,
Na zbrodnią głuchy i niemy—
I za broń bracia!—modły i cierpienia,
Bóg z bronią naszą w cuda pozamienia.
Do broni, Jezus Marya!

Niech głos do broni jak tchnienie zarazy,
Do każdej chatki i zakątku wbiega,
Niech się po całym kraju dziś rozlega,
Po tysiąc tysięcy razy.
I serce ogniem niebieskim rozdmucha,
W olbrzymie kształty wzniesie siłę ducha.
Do broni, Jezus Marya!

Starcze stop siły pozostałe w życiu,
Z młodzieńca jeszcze nierozkwitłą siłą;
Mężu opuszczaj małżonkę zażyłą,
I synka twego w powiciu;

W imię wszechmocne, w imię przodków wiary
 Na ołtarz nieście ostatnie ofiary.
 Do broni, Jezus Marya!

II.

Wojska nasze na Litwę wyprawione pod dowództwem Jenerała Chłapowskiego i Giełguda składają broń na granicy ruskiej. — Jenerał Dembiński wraca do Warszawy — a tak powstanie litewskie zupełnie przytłumionem zostaje. Tymczasem po śmierci Dybicza, feldmarszałka rosyjskiego, Paskiewicz komendę ująwszy, wszystkie siły nad Wisłą koncentruje i do przeprawy przygotowania czyni. — W całej Europie spokojność, Prusacy wszelkimi sposobami łamią neutralność przyrzeczoną — Francya nieczułem okiem na sprawę naszą spogląda — sami sobie zostawieni jesteśmy).

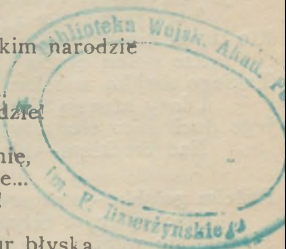
DO LUDÓW.

W Warszawie dnia 27-go Lipca.

Słuchajcież ludy! — kiedyś — niedawno
 Żył naród wielki i wolny,
 zginął zdradą. — Świat nie był zdolny
 Czuć zrad zbrodnie tak jawną,
 W swojego prawa obronie.
 Krew lał strumieniem i chwilę pożył —
 Świat go opuścił przy zgonie!

Tu przerwa w dziejach! — W wielkim narodzie
 Inne jest życie, śmierć inna;
 Chociaż upadnie, dusza jest czynna...
 Jak słońce — gdzieś — po zachodzie
 z kami karmione serce tężeje,
 Czucie zamknięte w moc roślinie,
 życie wszakże wzmaga się po śnie...
 Po stracie wschodzą nadzieje!

Błysły! — jak księżyc w kłębie chmur błyska,
 Choć przed nim tarcz swą noc trzyma,
 jak w nocy ciemnej, choć słońca nie ma,
 Z wiecznego słońca ogniska,
 gwiazdy przypomnień błyszczą oczyma,
 I śmierć — gdzieś zbudzą na nowo:



Błysły, i ręka była gotowa—
I ciałem stało się słowo,

Opadły więzy!—i powstał naród—
Wybiła chwila—skończono.
W młodości, dojrzał cnót wielkich zaród,
Młodości, zrosło się grono.
Ramie z ramieniem siłę stworzyło
Zapał się w cuda rozwinął.
Ludy!—ten naród który zaginął
Dziś ducha zmartwychwstał siłą.

O gdybym we łzach mógł moje pióro,
We krwi umoczyć niewinnej!
Gdyby jęk matki i płacz dziecinny,
W pieśń można przelać ponurą,
Śpiewałbym Bogu, ludziom i światu:
Przyszłości, wiekom po wieku:
Jak z jarzma rękę brat dawał bratu —
Czem jest duch twórczy w człowieku!

Dziś—w potop zdarzeń arka już pchnięta
Na czasu wznosi się fali,
Tylko majtkowie niech będą śmiali:
Porwijmy kotwicy pęta.
I płynąć—mniejsza, że niebo się chmuzry,
Ster naprzód—na wiatry żagle!
Piersią naglicie jak ja bieg nagłą —
Wolność jest celem podróży!

Oczy na gwiazdy, rękę na sterze
I tak przez czasu obszary.
Kto myśli szczerze, kto działa szczerze,
Kto pełen czucia i wiary,
Takiego majtka morskie topiele,
I losy szanują ziemi;
Jego duch jako oltarz w kościele
Nad człkiem—między świętami

Puścim gołąbka—ptak srebnopióry
Niechaj świat cały okoli,
Niechaj się wzbija w niebo do góry
I znów się zniża do woli.
Jak ptak Noego dojrzał gór barki
I rószczkę przyniosł oliwy,
Tak i nam rószczkę świat litościwy
Przez gońca przyśle do arki.

Wzleciał i zniknął—o bracia moi
 Paść nam przed Boga obliczem,
 Tam każda cnota na wadze stoi
 I cud u Boga jest niczem.
 Bóg może natchnie narodom duszę —
 Krew to ich serca się leje;
 Ludy pomnijcie! wspólne są dzieje
 I wspólne ludów katusze.

Patrzcie, o patrzcie, jako bez miary
 Krew nasza płynie strumieniem,
 Już pokolenie za pokoleniem
 Ginie jak w ogniu ofiary.
 A wy płaczcie!—Marne płkanie
 Gdy działać trzeba z zapalem,
 Upadniem—wieczność naszym podziałem
 Ale cóż z wami się stanie?

Jak krwią twarz zbawcy, na chuście świętej
 W wieczne się czasy odbiła,
 Tak i wam ludy cud niepojęty,
 Tajemna krwi naszej siła,
 W pamięci nasze, męczeńskie życie
 Obraz mąk naszych wytłoczy,
 Każda myśl wasza mieć będzie oczy,
 I każdą na nas spojrzyciel!

Zabitych matek tysiące, matka —
 Brat, tysiąc braci przypomni;
 A wasze dzieci, wnuki, potomni
 I aż do wieków ostatka,
 Jak my za wolność giniemy razem,
 W jarzmie upadną pod mieczem.
 I umrą dla was z kłątwy wyrazem,
 Bo my wam dzisiaj złorzecze u.

Śluchajcież ludy!—kar blizka chwila
 Prędzej czy później uderzy,
 Patrzcie, duch reszty wolnych rycerzy
 W siódmej się pracy wysiła.
 Siódmy już miesiąc prac u połowy
 Lecz słyszcie, ósmy nie minie,
 Świat wielki, wolność, wszystko zaginie
 Jak płomyk lampy grobowej!

Jeden-li-tylko na martwym tłumie
 Na trupach licznej czeladzi;

Tron swój żelazny, ciężki osadzi.
 Tron wyniosłości i dumie.
 Ztamtańd — o zgrozo -- resztki narodu,
 Szkielety w człeka postaci
 Zarządzać będzie, aż w więzach, z głodu
 I mordów, reszty nie straci!

To wasza przyszłość! — płaczcież więc ludy
 Nie nas, lecz własnej kolei,
 My — póki serce — nie zginiem wprzód.
 Nie traćmyż bracia nadziei;
 Jak dusza z ciałem, tak się dłoń z dłonią
 Do końca potrzyzyma szczerze,
 Mniejsza co przyszłe losy odślonia.
 Umrzemy w wolności wierze!

W OBOZIE POD BOLIMOWEM

5-go Sierpnia.

Kiedyś — z czasem — gdy w siedzibie
 Przodków moich, w chatce mojej
 Znów zasiądę śród rodziny,
 A słońeczko się złotem przejrzy w starej szybie;
 Może i pamięć złotem się obstroi...
 Wtenczas, słuchajcie wszyscy — nie błahe nowiny
 Lub miłości zastygłe, uczucia kłamane
 Zasłyszycie w powiastce — ja mą duszą stanę
 Nad przeszłości brzegiem.
 Utonę w niej, jak w pięknym cichych wód kryształe
 Gdy z wichrami przejdą fale,
 Tonie księżyc swym obiegiem;
 I oko w głąb wciskając, ślady znane kradnie
 Okrętów zgruchotanych i koralu na dnie.

Możę powieść, wspomnienie przez zapaly mowy
 I przez waszą uwagę do czucia się wzbije,
 Wtenczas jeśli dłonie czyje
 Arfę zwykły obiegać — niech sięgną ku stronie...
 Muzyka twoja w pamięć moją wwonie
 I śpiewać zaczną do grania połowy!

Wsparty na żony ramieniu,
 Lub dłoń cisnąc przyjaciela,
 Pójdę za głosami twemi;

gdy zakończyć będziesz, i w ostatnim brzmieniu
ostatni przegraj w strony ręka porozstrzela,
i śpiewać zacznę — wtenczas ty wolnymi
cichszymi dźwiękami dopomagaj śpiewom.
Jak rosa z niebios pada i kwiatom i drzewom,
to porostu kropelką czystą dopomaga;
tak i hymn pobożnemu, kiedy Boga błaga.

Jako starzec znużony lubi dawnym czasem,
pominięciem z przeszłości przymilić wieczory
na końcu grudnia zakrzepłej i zimowej pory,
kiedy siedząc spokojny za światła hałasem,
jedwie zasłyszysz jak wiatr szyby drażni: —

Tak i często człek młody:

to odbytej w swem życiu zawichrzeń kolei,
szczęśliwy, jeśli myślą przeszłość zbiegłszy wprzód,
kiedy nigdzie nie spotyka i śladu nadziei,
może jeszcze zamarzyć na łonie przyjaźni!

Zmiana naczelnego wodza—dzień 15 i 16 Sierpnia—wojsko
poda się pod Warszawę — Prezesem rządu Krukowiecki —
dzień 6-go i 7-go Września szturm Warszawy.

W NOCY W PIERWSZYM DNIU SZTURMU

Spojrzałem w niebo—gdzie na płaszcz swój ciemny,
jak kir żaloby zwiesiła.

Gdy tam jej niema — gdzież jest boska siła!

Gdzie jest Bóg dobry, wzajemny?

Patrzyłem długo—i w niebios przezroczy

jak lampy grobu gwiazd błysło tysiące

błysły jako oczy konające!

I z nieba spuściłem oczy!

Spojrzałem na dół— a tam trupów stosy;

Ziemia leżała jako olbrzym czarny,

Z ust swych buchała parą mgły ofiarnej

Czy przekleństw tchnie. —I słyszałem głosy—

Głosy jęczące konających w koło!

I z ziemi podniosłem—czoło!

Platy radośnie wokoło ogniska;

Tu naszych—z drugiej strony ogień wroga..

Tak blisko zemsta—nienawiść tak bliska,

A śpią dokoła i spokojni wszyscy!

Westchnąłem—tak i ludzie Bogu bliżcy,

Kto tak przejrzał? O, pytaj przekleństwa tysięcy —
 Patrz na uścisk ostatni—długi—zabopólny,
 Matek z dziećmi—kochanków—płacz sierot dziecięcy,
 I zapytuj żołnierza, czy bić jeszcze zdolny?

Stało się—wołał śmierci—umierać nie dali;
 Na obcą ziemię pędzą nieszczęśliwą rzeszę
 Więc i ja tu w ojczyźnie lutnię swą zawieszę
 I z wami bracia pójdę—dalej coraz dalej!

Tylko jeszcze ostatni raz paść na kolana,
 Raz ostatni ucałuj prochy—matki twojej...
 I teraz w pochód—patrzaj!—Graniczny słup stoi;
 Tyle ofiar — krwi tyle! — Napróżno przelano!

Rozłam broń—rzuc daleko—zabij nogą proch w ziemię,
 Gdzie nas wiodą tam zbrodnia pokazać się z bronią
 Kusilo się napróżno krocie wrogów o nią,
 Dzisiaj—może na wieki—już senna zadrzemie!

W ROCZNICĘ.

Dnia 29 go Listopada.

Czas przyszedł zwiastowania!—Na całym zachodzie
 Okrzyk powstał Tryumfu—jako piorun silny.
 Był to grzmot bez piorunu! Naród¹⁾ po narodzie
 Biorąc hasło Paryża, w nadziei omylnej
 Porywał się z letargu—i osłabły ręce
 Ku zachodowi wznosił z jarzmiącej niewoli.
 Próżno!—Były to tylko okrzyki dziecięce—
 A czyn ich? — Z hukiem na dół rzucona kaskada.
 Która czując wysokość, gwałtownie upada
 Ale upadłszy—płynie zmęczona—powoli.

Narody oszukane do ziemi przypadły,
 Cicho wiały z zachodu w trzech kolorach wstęgi...
 Na północy—w dwóch światach szeroko rozsiały
 Car jeden, z krzykiem gniewu wznosił berło potęgi
 I nim trzasnął—od granic wody lodowatej
 Aż do muru chińskiego znak przeleciał Pana—
 I pięćdziesiąt milionów padło na kolana,

¹⁾ Rewolucja lipcowa.

I czołem uderzyły dwa pobratnie światy.
 Dał znak drugi—jak wiatrem utoczona śniegu
 Lekka bryła, ślepo rośnie coraz więcej,
 Tak wojska państw ogromnych od brzegu do brzegu
 Nim się zwały — urosły w trzykroć stotysięcy.
 I trzykroć stotysięcy pan wiedzie nad pany,
 I drugie tyle królom wyciśnie po drodze!
 I sześćkroć stotysięczny wojsk chwyciwszy wodze,
 Popchnie w zachód — lud zdepcze—i wtrąci w kajdany.

Gzas przyszedł narodzenia!—patrz z Niepokalanej,
 Ducha świętego sprawę syn wyszedł prawdziwy.
 Młodzież go urodziła w uczucia prostocie...
 W mgnieniu oka czyn śmiały rozbłyśnięty w dziwy,
 Zachwiał w mocarzu myśli i wojsk jego krocie.
 Orzeł nasz, ludów wszystkich oklaskami wzbity,
 Jak owa gwiazda wschodnich królów przewodczyni,
 Skrzydłem swym białem świata przeciągnął błękitny
 I nad ludem swym zawisł jak lampa w świątyni!
 Arką została polska—wolność przymierzem—
 Z niej miało światło wiary rozplynać po świecie
 I ludy wszystkie kiedyś wierzyć, jak my wierzym
 Że przemoc upaść musi, gdy dzielnie zechcecie!
 Że olbrzyma potrafi zgnieść Wolności dziecię!

Cześć wiec polskiej młodzieży! jakiej święta Panna
 Doznała kiedy Boga ujęła w ramiona;
 Cześć im!—Niech w wieki późne wybawców imiona
 Nieskażone, przeniesie stujęczyna sława!
 Pamięć ich łzami ludów będzie karmiona!
 A my śpiewajmy dzisiaj hosanna! hosanna
 Wolności Zbawicielki, Betleem Warszawa!
 Wolności Zbawicielki, Betleem Warszawa!!

Czas przeszedł męki świętej!—od Niemna do Wisły
 Miasta, wioski, pożarów płomieniem zabłyśły,
 Wróg na nas z knutem przyszedł i z ogniem i z miecze
 Żony nam zabijano — dzieci — niemowlęta,
 Męczenników strumieńmi lała się krew święta;
 Biliśmy—złorzeczyli—jak dzisiaj złorzeczem
 Próżno!—Napróżno wałem wzrastały mogiły
 I trzykroć siły nasze stargały ich siły!
 Zwycięzcy, my nie z jednym walczyli narodem...
 I trzech stron czarne przemocy zawiąły sztandary
 Dwóch królów się złączyło z północy Herodem
 I Bóg żadał ofiary—spełnione ofiary!

Bracia moi—nadzieja!—jeśli głosy wieszczce
 nie uwodzą, czas przyjdzie zmartwychstania jeszcze
 przyjdzie czas Wniebowzięcia—laur z krzyża wyrośnie,
 wulacze znów zbiegną na Pańską wieczerzę,
 jak kiedyś apostoły Chrystusa, radośnie
 i Polskę powitamy! I Polak zabierze
 miejsce między ludami i na siłach dzielny
 jak dwa razy zrodzony—będzie nieśmiertelnych.

W AKOŃCZENIE.

W Dreznie.

Nie miękkie rymy skandowanych wierszy,
 których pospólstwo laur z czasem uplata,
 nie w bezczynności przemarzone lata
 wabią mi ducha.—Mój duch w oku szerszy
 świat cały, niebo, podgarnia pod siebie!
 jako ów żeglarz na wody przestworze,
 deptając okrętem rozhukane morze,
 bieg swój z gwiazd czyta na wysokiem niebie
 żyłem, wśród burzy—myśl moja toczona
 jak wały morskie, ujęła w ramiona —
 zgrzybiałej ziemi zapleśniałe końce.
 Wyślałem zepchnąć z starego łożyska
 ziemię schorzałą, i słońce co błyska,
 z ziemią stopić z nieba zdarte słońce!
 Roskosz to była pędzić żaglem burzy,
 na łodzi zatlić portowe latarnie,
 myśleć że łódź ta świat cały ogarnie...
 Tylko mi płynąć dłużej było, dłużej!

Dopałem ziemi na drzewa odłamie,
 Szukałem próżno braci mych żeglarzy:
 Tu inni ludzie—cichość na ich twarzy
 i liza przelotna w oku litość kłamie!
 Mówić—nie pojmą—język ich zgrzybiały
 Długi rozwlekły—myśl w słowach zagasta;
 A czyny w myślach—nie nasze to hasła
 Którymi króle, czas, narody drżały!

W piersiach jedynych zabrzmiały na nowo,
 W piersiach raz drugi dalekiem echo.
 Wszystkie nadzieje, uczucia, pociechy,
 Zrosły się w myśli—przetworzyły w słowo—
 Jam śpiewać zaczął—Jak pieśnią grobową
 Śpiewają pamięć tych, których już niema;

Aż z końcem pieśni—dzisiaj —przed oczyma
Znów co innego. — Rzucam gnuśne pióro,
Czynów mi trzeba w błyskawicy pędzie,
I walki z czasem—ludźmi i naturą
I wojny takiej jak w niej duszy—wszędzie!
Chciałbym znów działać i w czynów zachwycie
Na nową burzę, na nowe rozbicie
Pchnąć się—i zginąć—gdy lepiej nie będzie!

SONETY WOJENNE.

JENERAŁOWI
UMINSKIEMU

W DOWÓD

SZACUNKU WYSOKIEGO

i

NA PAMIĄTKĘ

KOMPANJI Z ROKU 1831-go POD JEGO ROZKAZAMI ODBY

POŚWIĘCA AU

Drezno dnia 7-go Grudnia 1832.

WSTĘP.

Jak na sąd, kiedy zagrzmi trąba archaniola,
Rozpadnie się grunt ziemi jak przerźnięty stala —
Ludzie, narodów tysiąc, jako listki fala
Porwane będą, skoro głos wielki zawoła.

Na jedno słowo świat się zmieni w gmach kościoła.
W kadzielnicy wszechmocnej słońca ziemię spala
I popioły odpadłe złych w piekło powala
A ku niebu się wzbija drużyna wesola—
Tak tu, na ziemi bitwa sądu jest obrazem

Od jęku dział i grzmotu ziemia drży w przestrachu,
Kłęb się dymi po kłębie, jak ręka w zamachu
Wznosi w górę, i znika gdzieś w niebieskim dachu
Barbarzyńcy z przekleństwa konają wyrazem;
My z rozkoszą za wolność umierajmy razem.

II. NATARCIE KONNICY NA KONNICĘ.

Znak do natarcia dany—wtem dwa ciała żywe
 Jak dwie chmury, nim grzmot z nich śmiertelny wystrzelił
 Wolno się posuwają na wietrznej topieli,
 Coraz bliżej nadchodzą krwi i mordów chciwe.

I znak drugi uderza—i koń wstrząsnął grzywę
 I parsknął—okiem strzelił—i żywiej i śmielej
 Kopytem dziarskim ziemię pod nogami dzieli,
 Jakby wiedział że niesie wyroki szczęśliwe.

Marsz, marsz! trzeci raz słyhać—patrz—na skrzydłach fa
 Nie tak ku niebu morze miota się z otchłani
 Jak jeździec, jak koń pędzi—ziemia się tumani.

Krzyk okropny—szczęk broni—znani i nieznani
 Mieszają się—kto wygrał?—Nie rozpoznać w dali
 Tamci pierzchli—z trupami zwycięzcy zostali!

III. WZIĘCIE ARMAT NA GÓRZE STOJĄCY

Parskają w biegu rączym runaki gorące
 Na koniach młódź bojowa posuwa się nagle,
 Wieją nasze proporce jak zwycięstwa żagle,
 Lasem sterczą do góry lanc ostrych tysiące.

Tam, na gór wierzchu stoją działobitnie grzmiące—
 Te wziąć trzeba!—I lance z ręki na dół nagle
 Spuścili z szumem wszyscy—i ja konia nagle,
 I ja w ten potok żywy konia nogą wtrącę.

I wtrąciłem, i pędzę jak kropla w potoku.
 Marsz! marsz! już koń rwie wiatry, już ziemia zadrzała
 W tem błysk z grzmotem—kartacze świsnęły w obłoku.

Sto koni i jeźdźców w rączym padło skoku;
 Sto lanc stu razem przebodło kanonierów ciała,
 Szańcowane w półokrąg—nasze były działa!

V. NATARCIE KONNICY NA CZWOROBOK BATALJONU PIECHOTY.

Bracia żwawo w czworobok—broń naprzód i oko
nie strzelać i śmiało czekać ich napadu!
Jako chmura śród lata ciężarna od gradu,
Ciągnąć z wiatrem ryczącym nad ziemią szeroko,
Gdzie przejdzie—w dolę pusto niebo cmy zawłoka—
Tak rycząc, z szczękiem broni, w ładzie i bez ładu
Pędzi jeźdźców tysiące—tuman, znak ich śladu.

Koń rątszy jest od chmury, bagnet nie opoką;
Serce od skały tęższe!—W niewzruszonym rzędzie
Nasi stoją i milczą—już blisko przypadli.
Jeśli jeszcze postąpi wściekła dzicz w zapędzie,
Koń dziarski w mgnieniu oka w szrankach naszych będzie!
Nasi milczą—czy jeźdźcy pewną śmierć odgadli?
Uciekają—strzelajmy! Koń i jeździec padli!

V. UDERZENIE NA BAGNETY!

Bęben zagrzmiał—krok większy—zbliżać się zaczęto
Sto bagnetów na czele sterczy z pod ramienia
Na ich ostrzu milionów leżą przeznaczenia—
I wrogów rośnie żołnierz w kolumnę ściśniętą.

Z stron obydwóch na wiatry chorągwie rozpięto.
Z pokoleniami dzisiaj całe pokolenia
Walczyć mają o palmę zwycięstwa, zniszczenia—
Dziś tryumf albo drugie męczenników święto!

Więc naprzód! Tysiąc głosów z naszej strony wszasło!
Proch z panewki!—I sypali—już biegną—skry broni.
Widać w kurzu—wróg strzelił—dym zaćmił—gdzie oni

Wszystko jak w kotle jakim zawrzało i zgasło
Ale patrz—orzeł biały wieje przy pogoni—
Pod nim trupy—i w nieba zwycięstw bije hasło!

VI. SZTURM DO OKOPU ODPARTY.

Warczą kule w powietrzu—śmigają granaty —
Jeden wpadł do okopu—kręci się i pęka —

Zamieszanie—tam kadłub—tu noga—tam ręka—
Tu ratują—tam z trupa krwawe ciągną szaty,
Na wale znów windują do góry armaty.

Pod spizu ciężarami ziemia gnie się miękka —
Zwindowali—nabili—i kanonier klęka
I celuje—i pomści krwawej naszych straty.

Już lont swój zapalany drugi, w rękę trzyma!
Przyłożył—strzelił—dym się skłębił—wzniósł i znika —
Ale co za krzyk!—Wróg się do szturm pomyka.

Śmierć lub odparcie—innej nadziei już niema,
Za broń!—kartacze w działa—śledzim go oczyma —
Ognia wszyscy! Wał urósł z trupów najezdніка!

VII. ZWYCIĘZTWO.

Jakież to grzmot i krzyki i światło i chmury,
Czy słońce nowe wstaje z błyskającej zorzy?
W klębach się ćmi migają stotysięcy noży
I głos słyszę—to anioł śpiewa hymni u góry!

Śpiew ten zagrział na dole zwycięzkimi chóry,
Jak człowiek prawowierny wyrok śpiewa boży;
Nim mu śmierć palmą niebios na skronie położy,
Nim po życiu doczesne duch zabłyśnie wtóry,

To naszych okrzyk zwycięstw i spełnione losy!
Dym opadł i grzmot ustał i krzyki ustały,
A jak pięknej dziewicy splywające włosy
Twarz odsłonią—tak sztandar, wzniesiony w niebiosy,
Opuścił żaglom zwycięstw na dół powiew cały
Meteorem za wrogiem błysnął orzeł biały.

VIII. PUŁK NOWY.

Naszych szwadron rozbity—ratuj się, kto żyje!
Już ucieczka jedyną żołnierza obroną,

awa koń—suwa jeździec—i broń ma spuszczoną
 przypadł na kark koński—koń wyciąga szyję,
 kopytem kurz miesiąc wrogom w oczy bije.

próżno—liczne pułki z krzykiem w kurzu toną...
 ż nie jednego z naszych przepędził grot łono;
 ż i reszty nie schroni dziś skrzydło niczyje!

adzieja!—Jakaś garstka—tam—bliżej podchodzi—
 krzyżem w rękę ksiądz na ich postępuje czele
 cicho w ich szeregach jak przy mszy w kościele

tem:—„Ojczyzna niech żyje, przyjaciale młodzi!..
 ódź zawołał—i naprzód!—Bębny grzmia pułkowe...
 yło widzieć jak czynem stwierdzili tę mowę!

X. SPOTKANIE KONNICY Z KONNICĄ W BORU.

przednia straż dała ognia i ku nam ucieka,
 strzela w prawo, w lewo, jako bór szeroki,
 pierwszy pluton naprzód—życia koniom w boki!
 marsz, marsz z miejsca.—Wypadli człowiek na człowieka.

krzyk—strzały—powstał tuman—nie dojrzy powieka—
 warł się pluton z plutone. jak z jednej opoki
 wa nadęte wytrysną, zewrą się potoki,
 im z wód nieprzyjacielskich świata wzrośnie rzeka.

le patrz—pluton pierzcha—bacność!—W lewo, w prawo
 drugi pluton i trzeci lance do ataku!
 roga wolna—szlusować—rumak przy rumaku—
 marsz, marsz! Wypadli znowu i z krzykiem i wrzawą.
 yko tą razą moskal przyplacił nam krwawo—
 trzech jeźdźców legło z moskwy przy każdym Polaku.

XI. POSTERUNEK NA STRACENIE.

Wy idźcie!—Ja z wyborem zostanę młodzieży,
 Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci;
 Na znak ogień rozłożym i zapalim wici—
 Teraz idźcie, niech bęben do marszu uderzy.

„Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświeci
I za tych modły wzniesie co w polu zabici“!
Zamilkł—poszli—i ogień błysnął jaśniej—szerzej.

Długo błyskał—żołnierze maszerują drogą—
Znikł—łunę tylko widać w chmurze malowaną—
Może i oni w niebo przyjęci zostaną!

Świta—jeżeli żyją—wnet powrócić mogą—
Przeszedł dzień—przeszło jutro—nowe błysło rano!
Na mszę dajcie!—Zabici—nie widać nikogo!

XI. NAPAD NA OBÓZ NIEPRZYJACIELA

Tli jutrzienka na wschodzie—zaczaić się w krzaki—
Cicho z lasu—niech szabla nie brząka, nie błyska,
Ha!—patrzcie—tam na prawo—widać ich ogniska—
Kozak na przedniej straży wyrasta z kulbaki.

Zoczył nas—koniem na wschód wykręca majaki ¹⁾,
Nie spodziewał się dzisiaj takiego zjawiska—
O—poznał—konia zwraca i w lot nazad pryska.
Więc i my żwawo naprzód rozpusémy rumaki.

W prawo, w lewo i hurra w całym konia pędzie!—
Hurra! Zagrzmiały trąby od końca do końca,
W obozie rwą się senni—zgiełk—wrzawa—krzyk wszędy!

Ten ledwie dosiadł konia—ten już nie dosiędzie—
Nie uciec najeźdźnikom od polskiego gońca!
Piećset jeńców.—Czekajmyż wschodzącego słońca!

XII. OSTATNI KANONIER.

Konie wszystkie poległy—żołnierze wybici—
Dowódca tylko jeden z dwoma pozostały.

¹⁾ „Wykręcają majaki kozacy“ mówi się gdy znaki dają zwracaniem w różne strony konia.

zańcowany w trupy jak w zastępne wały,
 dwóch armat ciągle bije, i dymi i świeci.

bez naprózno—krwi, mordów wrogowie nie syci
 terjami na zastęp uderzają mały;
 krótcie się wróg zwycięstwem zupełnem poszczyci—
 łody nie ma—spiż w ogniu kurzą się zapaly.

łęcz strzelać zaprzestano—śród kul, w siarki dymie,
 zech z lontami jak duchy migają się zdala
 eszczęście. — Kula znowu jednego obala.

o za krzyk? — Zkąd ten wystrzał? — czyjeś słyhać imię...
 nię wołając brata, spiż moczy w krwi bratniej
 znowu dym i świeci kanonier ostatni.

III. PRZECZUCIE ŚMIERCI.

ż ognie rozłożyli szerokie dokoła,
 ręcą się koło stawy żołnierze strudzeni,
 tu głos słyseć niezbożnych, tam nabożnych pieni;
 daleka straż co chwila, hasła głucho woła.

Ednemu tylko smutno — jego pieśń wesola
 nie rozśmieszy, nabożna tęsknoty nie zmieni,
 błądzi między wrzawą, jak śród grobów cieni;
 smutek mu na chwilę nie ucieknie z czoła.

ytalem o przyczynę — nie nie odrzekł na to.
 yślić z drugim, samotnie czuć zawsze jest milej;
 łożę i on przyczyny niewiedział w tej chwili.

łożę płakał nad świeżą przyjaciela stratą?
 łożę się żegnał w sercu z rodzicielską chatą?
 azajutrz — bitwa była — i jego zabili!

Dnia 10-go Marca 1833 o godzinie 4-tej w Dreźnie.

iersi moje zbolale — myśli jako oczy
 adumanego wieszczą, dra się w czucia głębie,
 myślami mojemu palę — drętwię — ziębę..
 myślami mojemu, to raz duch proroczy

Jak wywołana mara z ciemnej grobów cieśni —
 Wstaje, i świat przestrasza, i przyszłość odkrywa —
 To znów myśl jak żrenica na słońcu drażliwa,
 W łzach się topi, i kona w rozrzewnionej pieśni!

Wtenczas — o wtenczas — moje piersi samowładne!
 I w nich krew jak trysk światła z komety ogniska
 Trząsa sercem i z serca przez lica wyblyska;
 I przez oczy i usta — leci — mdleję — padnę —
 A duch mój skrzydłem wzbity wieszczego natchnienia,
 Gdy jak słońce świat okiem, mnie na wskroś przesięga;
 Myśl znowu jak słup pyłków gra w świetle promienia,
 Albo jak tęczy, w farbach rozwieszona wstęga.

W takiej grze — w takiej walce ustawnej — bez przerwy
 Myśli moje i uczucie, duch, w różnym żywiole;
 Gdy myśli iako orły wypuszczę na wolę,
 Oczy ku słońcu ciągną — skrzydła ich nie pierwej
 Zmęczone na dół padną, aż serce się wzmoże.
 A gdy krew, a gdy uczucie jak potoku łożę
 Wydmie, rozprzęże wałów tysiące z tysiąca,
 Moja myśl jak ów obraz na wodzie powiewa:
 Nadbrzeżnego kamienia, cienistego drzewa,
 Chociaż go wał po wale co chwila roztrąca.

W nocach moich bezsennych, z rozwartą powieką
 Drżącą ręką, z uśmiechem przyjaźni, miłości?
 Sięgałem gdzie na wiatry daleko — daleko —
 I tuliłem do serca nieprzytomnych gości!

W dzień często mowę moją, niespodzianie — nagle —
 Przerывam i gdzieś w czucia przypadku odmieć,
 Jak ów majtek w odbitym od brzegu okręcie
 Ginie gdy kompas stracił — wiatr poszarpał żagle.

Czasem znów w sercu żałość, śmiech na usta pada,
 Czasem znak obojętny lzy z oka wywabi;
 I gdy uczucie wolnieje — serce bije słabiej —
 Lśnią myśli jako w nocy świetlików gromada.

Z przeszłości rozrzuconych, zagastych pamiątek,
 Wtenczas powstają światy jak gmachu budowa
 Tylko że czas już niczem — kres, chwila, początek —
 Są tylko myśli jednej wyrażenia, słowa —
 Myśli wiecznej, — gdzie czary i skończoność ginie!
 Lat tysiąc wtenczas mogę przeciągnąć w godzinie,
 Lat tysiąc z niej wypłynąć, wyprząść się przed okiem —
 I człowiek, zostać w duszy jako Bóg wysokim!

Kto to przeczuł — ten walkę uczucia i myśli
 zakończył — ten nie walczy — chce, myśli i tworzy,
 jako w Ołtarzu w nim się obudził duch boży;
 w duchu z bóstwem co dzień połączony ścisłej
 Łodziennie zruca bardziej — prędzej — i na wieki —
 Łiała swego ostatki jak suknie znoszone;
 Aż w końcu ten co rozdarł przyszłości zasłonę,
 cieleśne zasunie przed światłem powieki!

Wtenczas — o błoga chwilo — uwolniony z waśni,
 Żywiółom skończoności, duch wraca do źródła,
 Zkąd go na chwilę tylko myśl Boga wywiodła,
 Ażeby na tym świecie było lepiej — jaśniej!

Czy i mój tak powróci? napróżno pytania —
 Nieraz ja o niebiosach, Bogu, świecie, marzę
 Ale jeszcze godzina na moim zegarze...
 Kto wie co za godzinę... Czem mój duch zostanie?

Sypka popiołu może przez wiatry w przestrzeni
 Rozgoniona, opadnie gdy wiatry ustaną.
 Różni ludzie do różnych działań przeznaczeni,
 Burzliwi mają wieczór, gdy burzliwe rano!

Jam się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
 Wyhodował i wyrósł, jak wiatr może zginąć;
 Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę —
 I przyjmę z męstwem równem na co bądź zasługę!

XIV. KRÓL I GIERMEK.

Romans.

Niech giermek śpiewa — skupiło się grono:
 Giermek wziął lutnię, ścisnął, mocno trzyma,
 Lepszego nad nią przyjaciela niema!
 Tak czule ścisnął lutnię, brząknął stroną,
 I strony wszystkie w jeden akord zlewa.
 Zabrzmiały — wszyscy słuchają — on śpiewa:

„Dla mnie już szczęścia, już nadziei niema
 Każdej doznałem na świecie przygody,
 Nic mię już teraz na ziemi nie trzyma.
 Znałem niebiankę zapaleniec młody!

Goniłem lekkie rozkoszy podmuchy,
 Wzbiłem się w górę z niebieskimi duchy,
 Z kopiją biegłem za sławą w zawody.
 Znalazłem rozpacz zapaleniec młody!

Dla mnie już szczęścia już nadziei niema
 Każdej doznałem na świecie przygody
 Nic mię już więcej na ziemi nie trzyma
 Poznałem rozpacz zapaleniec młody!“

„Precz z temi pieśni“ — gniewny król zawoła
 „Precz mi! wyrzucić głupiego śpiewaka!
 Rycerz co wierzy w broń swą i rumaka,
 Gdy krąży puhar rozkoszy dokoła,
 Gardzi piosenką, jeśli nie wesoła.
 Ja wam zaśpiewam, lecz nie, kielich jeszcze
 Niech raz okrąży biesiadników rzędy!
 Wino rozognia uczucia popędy
 Puharem śpiewniej brzmia natchnienia wieszczę“.
 Ledwie Król wyrzekł, Paż w srebrnym puharze
 Podaje trunek — kubki się ozwały —
 Wypili — umilkł znowu orszak cały;
 Wszyscy czekają, co im Król rozkaże.
 On się tymczasem wyciągnął niedbalej;
 Głowę zagrzaną podpira ramieniem,
 Oczyma rzuca, w których się żar pali...
 Wtem znak dał ręką, i ozwał się pieniem!
 A Bard najemny spogląda mu w oczy,
 Za jego myślą, brząka lutni stroną;
 To nią kołuje, to w kłęb stronę troczy...
 Król śpiewa, słucha biesiadników grono.

„Gdy rycerz dopadł rumaka,
 W biegu parsknął rumak żywy,
 Hasa, pędzi skrzydłem ptaka —
 Jakże rycerz ów szczęśliwy!

Kiedy w kniei gwar psów słyhać
 Strzelam i zwierz pada w chwili —
 Jakże miło tam oddychać
 W których pierśiach kiedy milej? —

Gdy usiedę przy biesiadzie
 Wino tryska, Paż się zwija,
 Myśli płaczą się w nieładzie
 Czyjaż rozkosz żywsza, czyja? —

A gdy koni i strzelb krocie
I biesiada i dziewczyna,
Puchar tokajskiego wina,
Drugi, trzeci przy ochocie...

Noc w pieszczoty jest bogata,
Dzień rozjaśnia szczęście wkoło,
Chciałbym żyć, przeżyć wesoło,
Moje lata, koniec świata”.

z zamku rycerze pili i śpiewali.
a murem, który zamek w straży trzyma,
żwięk słycać lutni, i śpiew giermka w dali
Dla mnie już szczęścia i nadziei niema”.

CZĘŚĆ II.

z małej wiosce wśród ubogiej chatki,
siedział ów giermek — przy nim młoda żona,
gęc złożywszy na jego ramiona,
poglądając na wesołe dziatki:
„Śpiewajmy” rzekła. Wziął lutnię ze ściany,
miejąc się nucił i grał na przemiany:

„Wstać na pracę ze skowronkiem,
Iść w ogrody lub na niwy,
Wracać z zachodzącym słońkiem!
Zrana, w wieczór, jam szczęśliwy! —

Gdy ze strzelbą idę w pole
Na twój obiad szukam ptaka,
W wieczór widzę go na stole!
Co za szczęście, rozkosz jaka! —

Kiedy, w wieczór siedząc marzę
U nóg dziatwa się uwija,
Gdy drzemię przy dzieci gwarze
Czyjaż rozkosz żywsza, czyja? —

Noc w pieszczoty jest bogata,
Dzień rozjaśnia szczęście wkoło,
Chciałbym żyć, przeżyć wesoło,
Moje lata, koniec świata”. —

ak nucąc giermek, ujrzał cienie pod oknami —
był to Król, który nocą wracał z powołania
przed giermka chałupą stał z towarzyszami,

Przywabiony odgłosem lutni i śpiewania.
I wcisnął oczy w szyby i widział zdumiony,
Tyle szczęścia w samotnym w cichym giermka domu!
I uważał nadludzką piękność jego żony!
I pochyliwszy głowę, westchnął pokryjomu!
Giermek ich poznał — prędko odjechali,
Długo w ciemności ścigał ich oczyma!
I słyszał tylko tę piosenkę w dali:
„Dla mnie już szczęścia, już nadziei niema!”

TREŚĆ.

Wspomnienia z czasów wojny narodowej Polskiej 1831.

Zapaleniec młody	str.	5
Na dzień detronizacji	„	6
Do wojska polskiego	„	7
Śpiew po pierwszej bitwie i zwycięstwie pod Stoczkiem	„	8
Bitwa pod Grochowem	„	9
Po bitwie pod Wawrem i Dębem	„	14
Modlitwa obozowa	„	15
Śpiew ochotników poznańskich wychodzących na Litwę	„	17
Na dzień pospolitego ruszenia	„	19
Do Ludów	„	21
W obozie pod Bolimowem	„	24
W nocy w pierwszym dniu szturm	„	25
Wchodząc do Prus	„	26
W rocznicę	„	27
Zakończenie	„	29

II. Sonety wojenne.

Wtęse	„	33
Natarcie konnicy na konnicę	„	34
Wzięcie armat na górze stojących	„	34
Natarcie konnicy na czworobok bataljonu piechoty	„	35
Uderzenie na bagnety	„	35
Szturm do okopu odparty	„	36
Zwycięstwo	„	36
Pulk nowy	„	36
Spotkanie konnicy z konnicą w boju	„	37
Posterunek na stracenie	„	37
Napad na obóz nieprzyjacielski	„	38
Ostatni kanonier	„	38
Przeczcucie śmierci	„	39
Dnia 10 Marca 1833 o godz. 4 w Dreźnie	„	39
Król i Giermek	„	41

9.

470542/1712 p



KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

W. JAKOWICKIEGO

Warszawa, Bracka 10.

POLECA:

Portret CZACKIEGO T. (wyd. Gryfa)	rb.	1.50
" DĄBROWSKIEGO "	.	1.50
" KS. JÓZEFA "	.	1.50
" MICKIEWICZA "	.	1.50
" WYŚPIAŃSKIEGO (barwny)	.	1.—

OBRAZY:

Pruszkowskiego W. SIELANKA. 97×70	.	6.40
Brandta. ZWIASTUN ZWYCIĘSTWA.	.	8.—
Kossaka. KS. JÓZEF NA GROBLI RASZYŃSKIEJ	.	8.—
Helmońskiego J. BURZA. 70×45	.	4.—
Kossaka W. CHORĄGIEW PANCERNA 96×70	.	6.40
Malczewskiego J. ZESŁANIE STUDENTÓW. 110×60	.	6.40
Helmońskiego J. RACŁAWICE. 70×40	.	6.40
Podkowińskiego W. SZAŁ	.	4.—

ORAZ WIELE INNYCH.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

W. Jakowickiego, Warszawa, Brack

ostatnie nowości

- BARANOWSKI I. Z dziejów Rodów Pa-
trycjuszowskich miasta starej War-
szawy. (Wyd. Tow. Mił. Hist.)
— Kalisz, rys. historyczny
GIEDROYĆ FR. Porządek ogniowy
w Warszawie do r. 1836 (Wyd. Tow.
Mił. Hist.)
KONARSKI K. Pałac Brühlowski w War-
szawie (Wyd. Tow. Mił. Hist.).—Ostat-
nia Nowość
JAROSZYŃSKI TAD. Zmora. Nowele . . .
NOYSZEWSKI — PIOŁUN STANISŁAW. A-
kordy. Poezje
Pamiętniki Króla Stanisława Augusta.
Część I tomu 1. Tłom. z franc. wyd.
Akademji Nauk w Piotrogradzie . . .
THUGUTT STAN., MOSZCZEŃSKA IZA,
STUDNICKI WŁ. W pałacej spra-
wie szkolnej. (Język rosyjski w szko-
le polskiej)
WAKAR WŁ. Stanowisko Dziejowe Pola-
ków



33706/1